

Ludwik Jerzy Kern

\\

\\

menażeria kapitana Ali

\\

\\

Wydawnictwo ``Artus'', Łódź, 1990

Był statek, który pływał po dalekich morzach,@ po morzach, nad którymi lśni polarna zorza,@ po wodach,@ nad którymi nie zachodzi słońce,@ po szlakach,@ nad którymi wiatry dmą gorące,@ po zatokach, gdzie rafy drzemią pod falami,@ wzdłuż brzegów porośniętych wielkimi palmami.@ I pływał tak bez przerwy@ i w zimie,@ i w lecie,@ i rozmaite towary rozwoził po świecie.@

A na statku tym żyli dzielni marynarze.@ Wszyscy mieli na ciemno opalone twarze,@ wszyscy znali przeróżne wyspy i atole,@ wszyscy nosili spodnie szerokie na dole,@ wszyscy gwizdać umieli,@ miny mieli dziarskie@ i kochali swe trudne życie marynarskie.@

Statek zwał się ``Syrena".@

Napis miał na dziobie@ wielki jak kamienica, wyobraźcie sobie,@ tak że napis ten każdy mógł odczytać z dala,@ kiedy ujrzał ``Syrenę" płynącą po falach.@ Kapitanem ``Syreny" był kapitan Ali.@ Wąsy miał bardzo duże i wciąż fajkę palił.@ Na różnych statkach pływał długie, długie lata@ i na pamięć znał wszystkie oceany świata.@ Gdzie się zjawił, natychmiast wszyscy go witali:@ ``O, dzień dobry, dzień dobry, kapitanie Ali!"@

Cały statek kapitan Ali miał na karku.@ Wszystko chodzić musiało tak, jakby w zegarku.@ Żadnych spóźnień...@ Czyściutko być musiało wkoło.@ Wtedy kapitan Ali spoglądał wesoło,@ uśmiechał się,@ po plecach klepał marynarzy,@ a wieczorem o różnych dziwnych rzeczach gwarzył.@

Ale jeśli na przykład@ gdzieś@ w jakimś zakątku@ dojrzał choćby najmniejsze@ ślady nieporządku,@ wtedy moi kochani, spojrzenie ponure@ rzucał, a wąsy rósł mu zaczynały w górę,@ twarz mu się wydłużała aż do kształtu jajka@ i gasła mu w dodatku ulubiona fajka.@ Nikt do niego się zbliżyć nie mógł w takiej chwili,@ bo każdego do morza wrzucał, moi mili...@ Nic dziwnego, że wszyscy, wszyscy się starali,@ żeby zawsze pogodny był kapitan Ali.@

Któregoś dnia,@ a było to akurat w maju,@ ``Syrena" otrzymała kilka depeesz z kraju.@ Jedna z depeesz tych była ciekawa o tyle,@ że kazała ``Syrenie" skrócić na Antyle@ i tam,@ na tych Antylach,@ wziąć na swe pokłady@ transport zwierząt zupełnie dzikich...@

``Nie ma rady!"@ mruknął kapitan Ali do swego sternika@ i statek ku Antylom po chwili pomykał.@

Przyjechali do portu,@ a tu widok rzadki,@ bo wszędzie, dokąd spojrzysz, pełne zwierząt klatki.@ Słonie,@ małpy,@ tygrysy,@ lwy@ i węże boa@ (na które za morzami czekały już zoa)@ zaczęły, gdy wjeżdżali, tak ryczeć i prychać,@ że syreny ``Syreny" wprost nie było słyhać.@

Rozpoczęto natychmiast zwierząt ładowanie.@ O, to - wierzcie mi - było trudne niesłychanie,@ bo zwierzęta patrzyły na statek dość groźnie,@ więc trzeba było robić to wszystko ostrożnie@ i jakoś tak ustawić różnych klatek szereg,@ by dzikich pasażerów oraz pasażerek@ nie drażniło nawzajem

patrzenie na siebie. @

Zwierzęta bowiem w dżungli mieszkają, @ nie w niebie, @ gdzie wszystkie się ze sobą kochają aniołki @ i wachają bez przerwy pachnące fiołki... @ Tak ten problem mniej więcej w końcu rozwiązano, @ że słonia aż na rufę, na tył statku dano, @ żyrafy umieszczono przed sternika budką, @ zebrom zagrodę z przodu zrobiono malutką, @ a małpkę bardzo śmieszna, zupełnie niedzika, @ jako sublokatorkę dodano kuchcikom. @ Resztę zwierząt, te, które @ lubią gryźć nieładnie, @ ukryto pod pokładem dość głęboko na dnie. @

Gdy z portu odpływali, znów się rozryczały @ zwierzęta, które w klatkach w porcie pozostały. @ I zrobił się okropny, przeraźliwy hałas, @ bo syrena "Syreny" też głośno ryczała @ i słoń trąbił na trąbie jak na koniec świata, @ i żyrafy też chciały trąbić tra-ta-ta-ta, @ ale nie potrafiły, przeto z całej siły @ z zebromi razem głośno rżały i kwiliły. @ A pośrodku, @ na mostku, @ w tym całym hałasie @ stał i sprawdzał kierunek drogi na kompasie @ kapitan Ali, @ marząc gdzieś tam w głębi duszy, @ by znaleźć trochę waty @ i zatkać nią uszy. @ Marynarze palcami uszy zatykali, @ lecz czy zrobić to samo mógł kapitan Ali?... @

Zwierzęta się powoli pograżyły w ciszę, @ bowiem, płynąc po morzu, statek się kołysze, @ a z dzieciństwa wie każdy wszak, że kołysanie @ znakomite po prostu jest na zasypianie. @ Posnęły więc zwierzęta @ kołysaniu rade - @ i budzić się zaczęły tuż, tuż przed obiadem, @ gdy z kuchni pokładowej po "Syrenie" całej @ zaczęły się rozchodzić zapachy wspaniałe. @

Gdy zupa na talerzach była już rozlana, @ główny kucharz pojawił się u kapitana. @ Stał przed nim na baczność @ i, z ręką przy czole, @ powiedział tak: @ "Melduję, że obiad na stole!" @ "Dziękuję! - odpowiedział mu kapitan Ali. - @ A zwierzętom, czy obiad też żeście wydali?" @ "Jeszcze nie!" - odparł na to wyprężony kucharz. @ "Więc słuchaj! - rzekł kapitan. - Czy dobrze mnie słuchasz?" @ "Tak jest, uważnie słucham, panie kapitanie..." @ "Każde zwierzę codziennie na obiad dostanie @ to wszystko, co my jemy. Bez żadnych wyjątków... @ I proszę, żeby wszystko było mi w porządku!" @

Przyszedł kucharz do kuchni, @ zawołał kuchcików @ i wszystkich ich przed sobą ustawił w kąciku. @ Potem przez parę minut robił groźne miny, @ potem mówił i mówił, chyba z pół godziny, @ aż w końcu swą przemowę skończył takim zdaniem: @ "Każde zwierzę codziennie na obiad dostanie @ to wszystko, co my jemy. Bez żadnych wyjątków... @ I proszę, żeby wszystko było mi w porządku!" @

\\
W ten sposób @ już po chwili @ każde dzikie zwierzę @ spostrzegło przed swym nosem po cztery talerze. @ Na każdym co innego było nałożone, @ przysmażone przyzwoicie, @ dobrze osolone, @ więc nie było powodu, żeby nie jeść tego, @ choć na oko było to dla nich coś dziwnego... @ Szczególnie te talerze... @ W dżunglach dzikich bowiem @ nie znano tych przedmiotów... dziwnych, że tak powiem... @ Ale że każde zwierzę było przez swą mamę, @ jak to się u nas mówi, dobrze wychowane, @ nie dziwiono się zbytnio tym wszystkim cudactwom @ i jadło, aż się uszy trzęsły, całe bractwo. @ Niektórzy te "cudactwa" nawet wylizali... @

Ach, jak chętnie by zrobił to kapitan Ali... @ Lecz nie mógł. @ Nie mógł, choćby z tej prostej przyczyny, @ że zjadł, nie wiedząc kiedy, aż trzy leguminy. @ Poza tym nie wypada tych rzeczy, niestety, @ robić kapitanowi... @ Usta w róg serwety @ Kapitan Ali wytarł grzecznie po obiadku, @ wstał @ i poszedł na spacer dookoła statku. @ Kto by wtedy z daleka na "Syrenę" patrzył, @ przysiągłby, że kominy ta "Syrena" ma trzy. @ A przecież dwa je miała, @ dwoma też dymiała. @ Tym trzecim zaś - to fajka kapitana była. @ Dym z niej walił zupełnie tak, jakby z komina, @ a kapitan szedł, @ mruzczał: @ "Niezła legumina..." @

Tak to kapitan Ali mrucząc te dwa słowa @ na rufę powolutku sobie zawędrował. @ Usiadł sobie przy słoniu @ na krzeselku @ śmiało - @ i wtedy bardzo cicho ktoś zawołał: @ ``Mało!" @ Obejrzał się kapitan Ali dookoła, @ lecz nikogo nie było. @ ``Któż to - myślał - woła? @ Coś mi się chyba tylko - myślał - przywidziało..." @ W tym momencie znów blisko ktoś zawołał: @ ``Mało!" @ ``Ciekawe", znów jak gdybym jakieś słowo słyszał, @ a przecież dookoła idealna cisza... @ Czyżby mnie marynarze na kawały brali?! @ O, nie sądzę! Wszak jestem kapitanem Alim!!! @ ``Mnie, mało było!" @ ``Znowu! Znowu! - kapitan Ali wściekły wrzasnął, @ aż mu w fajce ognisko rozpalone zgasło. - @ Pokaż mi się, huncwocie, który igrasz ze mną, @ a zobaczysz, że w oczach zrobi ci się ciemno! @ Co?! Nie ma tego, który ciągle miauczy mało?!" @ ``Jestem!" @ ``Jesteś?! Gdzie jesteś!" @ ``Tu!" - rzekł słoń nieśmiało. @ ``To ty gadasz po ludzku?" - rzekł kapitan Ali @ i z wrażenia szybciotko fajkę swą zapalił. @ ``Bardzo rzadko" - słoń odparł. @ ``Ach, to niesłychane! @ Ze wszystkimi?" @ ``Nie, tylko z panem kapitanem..." @ ``Widzę, mój dobry słoniu, że ty mnie zaszczycasz..." @ ``Psst, niech to będzie tylko nasza tajemnica..." @ ``Świetnie, słoniu... Lecz po co mówiłeś to mało?" @ ``Jeść mi dali za mało, więcej by się zdało. @ Niech pan na mnie popatrzy, panie kapitanie, @ czy taki obiad jest mnie zaspokoić w stanie?" @ ``Dobrze, będziesz odtąd dostawał trzy... cztery obiady... @ Dasz radę zjeść je wszystkie?" @ ``Kto by nie dał rady..." @ - odparł słoń, potem dygnął z nadzwyczajnym wdziękiem @ i trąbą pocałował kapitana w rękę. @ ``Ale psst!" @ ``Ani słowa!" @ I tak się rozstali, @ i pobiegł wprost do kuchni pan kapitan Ali. @ Odtąd cztery obiady słoń codziennie zjadał @ i z nikim na ten temat więcej już nie gadał. @

Tymczasem statek płynął falą kołysany, @ któregoś dnia się fale zmieniły w bałwany, @ w bałwany szarobure, groźne i ponure, @ które rosły i rosły coraz bardziej w górę, @ tak że przy nich ``Syrena" była jak malutka zagubiona wśród @ wielkiej masy wody łódka. @

W dodatku wichur nagle zerwał się szalony, @ przechylał biedny statek, @ kładł na wszystkie strony, @ gwizdał głośno na linach, @ w głębinach zanurzał... @

I tak się rozpoczęła wielka morska burza @ Kapitan Ali, który spał w swojej kajucie, @ na nogi szybko wciągać zaczął buty @ pobiegł pędem na pokład, żeby walczyć z burzą. @

Na pokładzie pokręcił węża z osiem razy @ i wydał marynarzom niezbędne rozkazy. @ Powiązano więc szybko mocnymi linami @ słonia z dwiema zebrymi, @ zebry z żyrafami, @ i, żeby bractwo było bezpieczne w tych linach, @ okręcono te liny dokoła komina. @ Potem kapitan Ali zapalił fajeczkę @ i po morzu się wreszcie rozejrzał troszeczkę. @

Rzeczywiście, zwariował żywioł rozszałały... @ Raz po raz poprzez chmury pioruny błyskały, @ raz po raz wściekły bałwan w dziób statku uderzał @ (podobny do jakiegoś okropnego zwierza). @ Jakies dwa dni mniej więcej ta zabawa trwała @ ``Syrena" ostatecznie burzy się nie dała @ i zwycięsko walczyła z rozjuszonym morzem. @ Chmury z wolna rozeszły się, @ wiatr, jak uciął nożem, @ przestał dmuchać @ i wyszło po upływie dwóch dni @ słońce tak rozpalone, jak czasem piec w kuchni. @

Marynarze natychmiast rzucili się szkody @ naprawiać poczynione przez wichry i wody. @ Na całym statku pilnie bardzo pracowano, @ tutaj coś zaklejono, @ tam lakierowano, @ odwiązano żyrafy @ i słonia, @ i zebry @ (te ostatnie się z lęku nabawiły febry), @ jednym słowem, zaczęto wieść normalne życie @ na pokładzie, w kajucie, w messie i w kokpicie. @

Jednakże pewna sprawa była dość ponura. @ Oto główny maszt statku złamała wichura @ na drobne kawałki, @ które tak wyglądały, jak nasze zapalki. @ Jak tu z takich zapalek zrobić maszt wspaniały, @ żeby flagi, na przykład, na nim powiewały? @ Wykluczone! Ta rzecz się nikomu nie uda. @ Na nic wszystkie sposoby, @ na nic wszystkie cuda, @ nie posklejasz, nie zlepisz z takich kawałków... @ Maszt z jednego kawałka ma być od początku. @ Sztukowany, klejony z

rozmaitych patyków,@ nawet prawa by nie miał do nazwy maszciku.@ Ale skąd wziąć maszt nowy gdzieś na oceanie?@ To sprawa beznadziejna...@ ``Moim skromnym zdaniem@ - po momencie namysłu rzekł kapitan Ali -@ bez masztu, moi drodzy, będziemy jechali.@ Wstyd, co prawda, gdy statek tak bez masztu pływa,@ bo wygląda jak jakaś balia nieszczęśliwa,@ ale cóż robić mamy?...@ Gorzej, że już blisko@ port, a tu, proszę, całkiem do bani maszcisko...@ Ani flagi wywiesić nie ma na czym, ani@ sygnału dać pilotom... Ech, wszystko do bani!.."@

Tak zakończył kapitan i prawie się splotał.@ Być bez masztu - to sprawa nieprzyjemna taka.@ Niewątpliwie z ``Syreny" będą w porcie obcym@ naśmiewali się wszyscy z innych statków chłopcy.@ Ach, co za wstyd okropny!@ Jaka straszna gafa!@

``Ja tego nie przeżyję!" - krzyknęła żyrafa.@ Żyrafa bowiem blisko kapitana stała@ i całą tę rozmowę dokładnie słyszała.@ ``Ja tego nie przeżyję!" - powtórzyła jeszcze,@ aż wszystkich marynarzy przeszły zimne dreszcze. -@ ``Ja na takie coś nigdy, nigdy nie pozwolę!@ Zamiast wstydzić się, sama masztem zostać wolę!@ Szyję mam dosyć długą,@ biorąc tak na oko,@ nie ubliżając masztom, jak one wysoką.@ Ja sobie zamiast masztu tu na środku stanę@ i całe zagadnienie będzie rozwiązane.@ Będę stała spokojnie, przysięgam bez blagi,@ a wy do moich różków przywiążecie flagi".@

Kapitan aż podskoczył z wielkiego wrażenia,@ potem podbiegł do tego dobrego stworzenia,@ rzucił się jej na długą, kropkowaną szyję@ i krzyknął z całej siły: ``Żyrafa niech żyje!"@ Potem długo całował ją kapitan Ali,@ a po nim wszyscy inni również całowali.@ I wpłynęli do portu w swej gali flagowej@ umieszczonej na smukłej szyi żyrafowej.@

Port zwał się Karampuki.@ W żadnym podręczniku@ nie znajdziesz tego portu, drogi czytelniku,@ albowiem jest to sławny port zaczarowany,@ na żadnej mapie świata nie zanotowany@ i trzeba z marynarskich przygód w świecie słynąć,@ by raz w życiu przynajmniej do niego zawinąć.@

Ten port zaczarowany jest taki, jak inne,@ baseny ma - przyzwoite,@ dźwigi - samoczynne,@ wielkie składy,@ nadbrzeża,@ doki,@ spichrze,@ chłodnie,@ tak, że nawet sto statków pomieści wygodnie.@

Gdy nazwa Karampuki została stwierdzona,@ wybuchła na ``Syrenie" radość wprost szalona.@ Połowa marynarzy stawała na głowach,@ na linach się zaś druga huśtała połowa.@ Potem znów się ci pierwsi na linach huścili,@ a ci drudzy z kolei na głowach stawali.@ I w ten sposób się kilka razy pozmieniali...@

Ledwo też w Karampuki przybito do brzegu,@ wszyscy galowe stroje powciągali w biegu@ i przy trapie natychmiast ogromny ścisk nastąpił,@ tak wszystkim się spieszyło do zwiedzania miasta,@ potem wszyscy szybciotko po trapie zbiegali,@ a na przedzie, rzecz jasna, biegł kapitan Ali.@

Na świecie każde miasto,@ choćby nawet małe,@ lubi pysznić się miejscowym specjałem.@ Są toruńskie pierniki,@ rzeszowska kielbasa,@ jest oliwa nicejska@ i krakowska kasza,@ i jeszcze tysiąc innych jest smakowitości.@

Otóż port Karampuki był powszechnie znany@ z tego, że tu jadano pieczone banany.@ Każde ciastko,@ krem nawet@ i lody w śmietanie,@ były niczym przy takim pieczonym bananie.@ Gdyby niebo jeść można@ w jasny dzień lipcowy,@ to miałyby to niebo ten smak bananowy.@

Nic dziwnego, że wszyscy łącznie z kapitanem@ jedli, miasto zwiedzając, banan za bananem.@

Tymczasem na "Syrenie" która w porcie stała, z kajuty od kuchcików wyszła małpka mała. Rozejrzała się. Nigdzie ni śladu nikogo... Więc przy ścianie skradając się, noga za nogą, powolutku do hali maszyn poszła sobie i tutaj w ruch puściła swoje rączki obie. Różne kółka zaczęła kręcić w różne strony, aż w końcu się w maszynach szum zaczął szalony, potem szybko zaczęła się obracać śruba i nagle pękła cuma (taka lina gruba, którą statek do brzegu przywiązany bywa), i małpka zrozumiała, że statek odpływa...

Przestraszyła się bardzo. Na pokład wybiegła. I znowu żywej duszy nigdzie nie spostrzegła. Pusto wszędzie... - "Co robić?" - zawołała z żalem (a statek coraz szybciej płynął przez fale). - "Ojej, jej!" - zapłakała. - "Teraz skręca w lewo, Nie! Nie można! Na brzegu rośnie wielkie drzewo!..."

To wobec tego znowu pokręcimy w prawo!..." I zaczęła sterować małpka z wielką wprawą, a "Syrena" płynęła posłuszna sterowi, robiąc esy-floresy, których nie wysłowi żaden opis.

Małpka zaś, koła steru nie puszczając z ręki, zaczęła sobie śpiewać rozmaite piosenki. Była wśród nich piosenka najzwyczajniejsza taka o pewnym wielorybie, co pod chmury skakał.

\\
"Piosenka o wielorybie

\\
Był sobie raz wieloryb, wielki jak wielkich sto ryb, który miał tysiąc wielorybic-cór. Gdy księżyc świecił nocą, nikt się nie dowie po co, skakał ten wieloryb aż do chmur.

Córki krzyczały: "hura!", a w morzu po nim dziura była ogromna taka niby gmach. Po drodze wszystkie ptaki pytały: "Kto to taki?" "Czy duch to jaki, czy też strach?" A on przysiadł w górze, na jakiejś wielkiej chmurze i brał się pod swój wielorybi bok. Powietrza się nałykał, a potem nos zatykał i nagle prosto w morze robił skok..."

\\
Małpka tak tą piosenką zachwycona była, że kilka razy pod rząd ją sobie nuciła i nie spostrzegła nawet, że ciemnieje niebo, że noc nadchodzi szybko... I przełękła się, bo teraz się wieloryba (z tej piosenki) bała i nie wiedząc, co robić, małpka zapłakała.

W tym czasie marynarze z kapitanem Ali do portu sobie z miasta powoli wracali. Śmiali się i zmyślali rzeczy niestworzone, bo to mają do siebie banany pieczone, że każdy, kto ich na raz więcej niż trzy zjada, niesłychanie zupełnie bajki opowiada. Oczywiście największe, najstraszniejsze brednie, takie, że każda bajka przy tych bredniach blednie, opowiadał kapitan. On to koniec końcem zjadł pieczonych bananów ze cztery tysiące. Mówił na przykład o tym, że miał tresowaną mrówkę, którą do sklepu posyłał co rano po rozmaite sprawunki, po cukier lub bułki, a ta mrówka kukała całkiem jak kukułki i nosiła cylinder i futro, a nóżki miała zwykle obute w zielone pietruszki...

"Cha, cha, cha!" - marynarze okropnie się śmiali, a razem z nimi śmiał się sam kapitan Ali. I szli tak powolutku, coraz coś innego wymyślając dziwnego i niecodziennego, jakieś bajki o duchach, historie o strachach, a po każdej historii śmiali się: "Cha, cha, cha!"

I naraz, gdy już byli przy swojej przystani, wszyscy śmiać się przestali jak zaczarowani. Choć tych dziwnych historii taka masa była, najdziwniejsza historia teraz się zdarzyła. Bo oto gdzieś się podział ich wspaniały statek... A przecież to nie drobiazg, nie szpilka, nie kwiatek, który może się zgubić byle gdzie przypadkiem...

Ostatecznie "Syrena" potężnym jest statkiem i mowy o tym nie ma, by ją gdzieś przeoczyć... "Marynarze! Natychmiast wytrzeszczajcie oczy!" - krzyknął kapitan Ali i sam tak wytrzeszczył, że wszystkim się zdawało, że w oczach mu trzeszczy. Z godzinę chyba wszyscy

oczy wytrzeszczali, @ aż w końcu bosman szepnął: @ ``Kapitanie Ali! @ Przed oczami latają nam już dziwne plamy, @ choć oczy wytrzeszczamy, @ nic nie dostrzegamy. @ Kto wie, czyby się statek nasz prędzej nie znalazł, @ gdybyśmy wytrzeszczali kolejno, nie na raz... " @

Więc wszyscy marynarze @ łącznie z kapitanem @ znów oczy wytrzeszczali, @ ale już na zmianę. @ W szeregu obok siebie stali jak na warcie @ i przed siebie kolejno patrzyli uparcie. @ W dalszym ciągu jednakże nic nie dostrzegali. @ ``Czy widzicie coś? " - pytał wciąż kapitan Ali @ ``Nie widzimy niczego panie kapitanie! " @ ``Do bani, moi drodzy, takie wytrzeszczanie! ... " @

Nagle kapitan Ali, stuknąwszy się w czoło, @ zaśmiał się, @ a następnie zawołał wesoło: @ ``Jesteście bałwanami wszyscy @ łącznie ze mną. @ Nie widzicie nic, wiecie dlaczego? @ Bo ciemno! @ Wszak to noc jest, do licha! Noc ciemna jak bania! @ Przymknąć oczy bałwany! Dostyc wytrzeszczania! " @ Natychmiast usłuchali wszyscy kapitana @ przymknęli wszyscy oczy @ i ... spali do rana. @ A rano, @ gdy jutrenka wstała cała w piasach, @ kapitan Ali krzyknął, podkreślając węża @ i wskazując punkt ciemny na morza bezmiarze: @ ``Oto nasza ``Syrena", moi marynarze! @ Nie wiem skąd tam się wzięła, @ lecz nikt nie zaprzeczy, @ że w porcie tym się dzieją najdziwniejsze rzeczy. @ Do legend się dostaną tej przygody echa, @ jak to statek nasz bez nas na morze pojechał, @ i będą wspominały wnuki @ i prawnuki @ naszą sławną przygodę w porcie Karampuki. @ Ale nim się to wszystko powtórzy w legendzie, @ myślę, że najrozsądniej i najmądrzej będzie, @ jeśli skoczą zaraz w pierwsze lepsze łodzie @ i szybko popłyną po morskiej wodzie, @ by dogonić nasz statek i za wszelką cenę @ z powrotem przyprowadzić mi tutaj ``Syrenę! " @

Skoczyli marynarze, @ uderzali w wiosła @ i łódź za łodzią szybko w morze ich uniosła, @ a na brzegu przystani stał kapitan Ali @ i patrzył groźnym okiem, jak nikt nie w dali. @ Nim godzina minęła, już byli z powrotem. @ Zajechali z fantazją, @ z furkotem, z łopotem @ i podbiegł starszy bosman wprost do kapitana, @ i rzekł wzburzonym głosem: @ ``Rzecz niespotykana! @ Melduję, że to małpka... " @ ``Małpka?! Gdzie, bosmanie? " @ ``To małpka tak jeździła, panie kapitanie! " @ ``Jeździła?! Gdzie jeździła? Mówże mniej szalenie! " @ ``To małpka tak jeździła na naszej ``Syrenie! " @ ``Małpka, mówisz? Coś żartów ci się dziś zachciało... @ W głowie ci się widocznie coś pomałpkowało... " @ I kazał bosmanowi stać za karę w kącie, @ a sam rozglądał długo się po horyzoncie. @ Dopiero kiedy małpka @ cała zapłakana @ podeszła i przepraszać ją kapitana, @ zrozumiał w całej pełni pan kapitan Ali, @ że bynajmniej z tą małpką go nie nabierali. @ Najpierw milczał, @ następnie zapalił fajeczkę @ i, sam nie wiedząc kiedy, pogłaskał małpeczkę. @ A potem zwrócił ku niej swoją twarz zdumioną @ i, nie tając podziwu, mruknął tylko: @ ``No, no! " @ W ten sposób się przygoda cała zakończyła, @ załoga się pośmiała, @ małpka dumna była, @ bo czapkę marynarską jej nazajutrz dano @ i Panną Sternikówną odtąd nazywano. @

Kilka dni jeszcze w porcie Karampuki stali, @ aż sygnał do odjazdu dał kapitan Ali. @ I znów poprzez odmęty, @ poprzez oceany @ płynęli, @ a za nimi ślad zostawał piany, @ piany białej, @ co była jak poranne mleko. @ A gdy piana zniknęła, @ byli już daleko. @ Piątego dnia podróży ujrzeli przed sobą @ statek, @ co byłby wszystkich muzeów ozdobą. @ Dziwadło fantastyczne, @ stare pudło wodne, @ dość już niespotykane, @ przeżyte, @ niemodne. @ To pudło do ``Syreny" szybko się zbliżało, @ dziób na kształt gęsiej szyi wywinięty miało @ i trzy maszty, na których zamiast żagli białych @ czarne jak smoła w nocy żagle łopotwały. @ Pobladał kapitan Ali, @ zbledli marynarze, @ czarne żagle - to straszne, @ to płyną korsarze! @ Od dawna już zupełnie o nich zapomniano, @ nigdzie, @ na żadnych morzach ich nie spotykano, @ tak że nawet kapitan, oblatany w świecie, @ czytał o nich jedynie w książkach @ jako dziecię. @ I nagle @ ujrzeli teraz przed sobą te trzy czarne żagle, @ a na nich haftowaną wielką, gębę złotą, @ która dziwnie patrzyła na niego... @ I oto @ coraz szybciej się zbliża dziób jak gęsia szyja, @ już burtą swą do burty ``Syreny" dobija, @ już na pokład ``Syreny" skacze zbój za zbrojem, @ już czuje nasz kapitan, że sznur go krępuje, @ już widzi, że w tej całej sprawie nic nie wskóra, @ już bosman i załoga cała leży w

sznurach,@ już idzie herszt korsarzy, groźny Złotogęba,@ ręce trzyma w kieszeniach,@ a nóż trzyma w zębach,@ już związanych obchodzi swym korsarskim krokiem,@ już błyska na nich groźnie swym jedynym okiem,@ już bełkoce coś sobie@ bez ładu i składu...@ Gdy wtem ryk się rozlega straszny spod pokładu@ i na pokład wbiegają wielkie cielska dwa:@ jedno cielsko tygrysa, drugie cielsko lwa.@

O, niemało papieru by się zapisało,@ by dokładnie opisać to, co tam się działo!@ Dość na tym, że i tygrys, i lew w jednej chwili@ korsarzy po pokładzie całym rozpędzili,@ a potem, biorąc w zęby każdego za pupkę,@ ułożyli z nich bardzo przestraszoną kupkę@ i słonia zawezwali, by stanął na straży@ i pilnował, by grzeczny był każdy z korsarzy.@ Sami zaś prędko w stronę kapitana Ali@ pobiegli@ i korsarskie więzy przegryzali.@

Gdy skończyli nareszcie owo przegryzanie,@ zgodnie zameldowali:@ ``Panie kapitanie,@ meldujemy posłusznie, ogromnie wzruszeni,@ że korsarze na cacy są już załatwieni.@ A teraz niech pan tylko wyda nam rozkazy,@ w co każdego z nich ugryźć@ oraz ile razy".@ Kapitan Ali powstał, na poły zdumiony,@ a na poły, po prostu mówiąc, przestraszony.@ I nie wiedząc, co robić,@ dłoń rozdygotaną@ podając im, rzekł tylko:@ ``Dzię - dziękuję panom".@ Ale zaraz mu potem myśl błysnęła w głowie,@ że przecież lew z tygrysem to nie są panowie.@ Więc mruknąwszy pod nosem swe słynne ``do bani",@ poprawił się:@ ``Dzię - dzięki wam, ko - ko - kochani!@ Rze - rze - rzeczy - rzeczy - rzeczywiście,@ ogromnie nam dopomo - do - dopomogliście".@ Jakaś się, jak widzicie, pan kapitan Ali,@ lecz myślę, że wy także byście się jakali.@

Wreszcie widząc, jak grzecznie lew z tygrysem stoją,@ kapitan Ali pewnością w mig odzyskał swoją@ i już bez zacinania,@ bez warg dygotania,@ wypowiedzieć spokojnie mógł następne zdania:@ ``Gdyby nie wy,@ Lwie drogi i drogi tygrysie,@ kto wie, co tutaj z nami teraz działałoby się?@ Dziękuję wam raz jeszcze....@ A co do korsarzy,@ ostrzegam, by z was żaden gryźć ich się nie ważył!"@ ``Ach, my byśmy każdego tylko raz ugryźli"...@ ``Nie wolno!@ Choć to ludzie są wstrętni i źli,@ nie życzę sobie tutaj żadnego gryzienia!@ Oni w najbliższym porcie pójdą do więzienia!@ A teraz opowiedzcie, jakże to się stało,@ że z klatek tu na pokład wyjść się wam udało?"@ ``Ach, to nic szczególnego,@ nie ma w tym zagadki,@ to małpka nam po prostu otworzyła klatki,@ a potem to już z klatek wybiegliśmy sami,@ by walczyć na pokładzie z tymi korsarzami..."@ ``To Panna Sternikówna... no, to jej się chwali..."@ A was chcę jeszcze prosić - rzekł kapitan Ali -@ żebyście mi bosmana@ i resztę załogi@ pomogli jak najszybciej postawić na nogi..."@

Natychmiast lew z tygrysem,@ bez jednego słowa,@ skoczyli marynarzy z więzów rozkrępować.@ Marynarzom, choć każdy z nich był chłopak śmiały,@ zęby w czasie tej akcji cichutko szczękały.@ Może zmarzli po prostu, a może, kto wie,@ kły to sprawiły groźne tygrysie i lwie?...@

A tymczasem kapitan podszedł ku korsarzom,@ co leżeli na kupce do pokładu twarzą,@ i powiedział:@ ``Za karę, o zbójcy niegodni,@ mógłbym wszystkich was teraz pozbawić spodni@ i rzucić na pożarcie mym lwom i tygrysom!...@ Ale tego nie zrobię, bo niegłodne lwy są,@ a tygrysy najwyżej dzisiaj na kolację@ wasze główki by zjadły...@ I miałyby rację,@ bo cała reszta ciała takich jak wy drani@ nadaje się mym zdaniem jedynie - do bani!@ Hej, panie Złotogębo!@ Dosyć tego leżenia! Zejdiesz z nimi pan do@ klatki, co pod pokładem w kącie sobie stoi,@ sprowadzą was na dół ci dworacy moi"...@ Tu, przerwawszy na moment, wskazał lekko głową@ tygrysa w ciemne pręgi@ i lwa z grzywą płową.@ ``W tej klatce pojedziecie - ciągnął dalej Ali -@ a statek wasz będziemy z tyłu holowali.@ Jako dowód ten statek przedstawimy w sądzie,@ żebyście się wypierać nie mogli na lądzie..."@

Jak rzekł kapitan Ali, tak też się i stało.@ Korsarzy sąd osądził w mieście Fikukao@ i skazał

Złotogębę@ wraz z resztą kompanów@ na picie przez trzy lata@ dzień w dzień@ litra tranu.@ Zmienili się ogromnie po tej strasznej karze@ i tak zniknęli z globu ostatni korsarze.@

Z Fikukao przez tydzień,@ bez żadnej przygody,@ płynęli prościuteńko do Barabamwody.@ Kiedyś wam to opowiem, teraz czasu szkoda,@ co to jest za miejscowość ta Barabamwoda.@

Morze było spokojne podczas tej podróży,@ znikąd śladu wichury,@ znikąd śladu burzy,@ tylko słońce i słońce świeciło w dni owe,@ delikatnie jak u nas nieraz w dni majowe.@ Ani było za zimne,@ ani za gorące,@ to było, krótko mówiąc, przyjemniutkie słońce.@ Wszyscy też na ``Syrenie" korzystali z tego.@

Każdy, kto chociaż chwilkę czasu miał wolnego,@ rozkładał na pokładzie ciało,@ gdzie się dało,@ a słońce je na ciemno zaraz opalało.@ Marynarze się z wolna w Murzynów zmieniali,@ na ich czele zaś zmieniał się@ kapitan Ali.@ Zaraz po wschodzie słońca,@ od samego rana,@ widzieli marynarze swego kapitana,@ jak w kąpielowym stroju idzie po pokładzie@ i ciało kapitańskie na leżaku kładzie.@ Wąsy mu jak anteny do słońca sterczały,@ a leżak był pasiasty, cały@ czarno-biały.@

Gdy słońce go zbyt długo głaskało po licu,@ kapitan Ali marzył zwykle o prysznicu.@ Z pasiastego leżaka swego się podnosił@ i do słońca wielkiego biegł szybko co sił.@ Słoń do trąby nabierał wiadro morskiej wody@ i, nawet nie czekając kapitańskiej zgody,@ oblewał kapitana błyskawicznym tuszem.@ Jakie to było śmieszne, chyba wam nie muszę@ opisywać, jak sądzę, specjalnie dokładnie.@ Dość na tym, że kapitan wyglądał paradnie@ po takim ochłodzeniu.@

Woda zeń ściekała,@ a para groźnych wąsów do dołu zwisała.@ Prychał przy tym@ i sapał jak lokomotywa,@ a słoń z nogi na nogę dreptał,@ trąbą kiwał@ i oczka mu się śmiały dziwnie, proszę was,@ tak jakby pytały:@ ``Może jeszcze raz?..."@

Lecz kapitan przeważnie dziękował za ``jeszcze".@ Z za długiego prysznicu dreszcze są złowieszcze.@ Więc z wdzięczności za miłą dla ciała ochłodę@ głaskał słońca jak ojciec po trąbie w nagrodę@ i kładł się na leżaku,@ i leżał tak długo,@ aż słońce go zmuszało, by kąpiel wziął drugą.@ W ten sposób@ słoń i słońce@ się uzupełniali@ i ślicznie opalony był kapitan Ali.@

Któregoś dnia kapitan,@ czarny niby smoła,@ opuścił nagle leżak,@ załogę przywołał@ i, w rzędzie ustawivszy wszystkich marynarzy,@ zaczął sprawdzać wyniki pokładowej plaży.@ ``Ten, kto skórę - powiedział - ma najbardziej ciemną,@ niech wystąpi!@ I niechaj porówna się ze mną!@ Kto ciemniejszy ode mnie będzie, ten dostanie@ ananasa w śmietanie@ jutro na śniadanie!"@

Zaczęto badać zaraz, kto bardziej brązowy...@ Wszyscy byli, rzecz jasna, w strojach kąpielowych.@ Oglądano się długo@ od stóp aż do głowy,@ żeby stwierdzić, kto bardziej jest czekoladowy.@ A gdy wreszcie skończono owo oglądanie,@ wszyscy zgodnie stwierdzili,@ że przy kapitanie@ każdy blade wygląda.@ I zgodnie przyznali,@ że najbardziej brązowy jest kapitan Ali.@ W końcu bosman wzniósł okrzyk:@ ``Hip-hip, hura, cześć!@ Pan kapitan powinien ananasa zjeść!"@

Nazajutrz,@ gdy kapitan przy stole siadł z rana,@ na półmisku już czekał na niego ananas.@ Był to wielki ananas.@ Powiem wam w sekrecie,@ że większego od niego nie było na świecie.@ Co więcej: nawet trochę wystawał z półmiska,@ a półmisek był większy niż największa miska.@ Możecie więc już sobie wyobrazić sami,@ że to był wprost ananas nad ananasami.@ Wokół stołu zebrała się załoga cała@ i z kapitana swego oczu nie spuszczała.@ Niektórzy nawet szybko robili zakłady@ na temat:@ ``Czy zje wszystko?!" ``Da?"@ ``Czy nie da rady?" Lecz kapitan, choć

bardzo uwielbiał łakocie,@ dla załogi matczyne serce miał w istocie@ i zamiast ananasa zjeść bez zajknięcia,@ z pedanterią wziął się do... dzielenia.@ Podzielił go równiutko na sto kawałeczków,@ tak że każdy marynarz dostał po troszeczku,@ a te, co pozostały, wolne kawałtka,@ kazał równo rozdzielić pomiędzy zwierzątka.@ ``Zwierzątka" - tak powiedział, właśnie tak zdrobniale,@ potem zjadł swój kawałek,@ nie najadł się wcale@ i podczas gdy ostatni kęs łykał z przejęciem,@ nadbiegł bosman@ i, piętę stawiając przy pięcie,@ zameldował:@ ``Melduję, kapitanie Ali,@ że jedną naszą zebłą diabli gdzieś zabrali!@ Chciałem dać jej kawałek tego ananasa,@ przychodzę, a jej nie ma... Gdzieś widocznie hasa -@ pomyślałem i dawaj biegać wzdłuż pokładu,@ lecz nigdzie owej zebry nie znalazłem śladu...@ Inne są, a tej nie ma... Taka była miła...@ Czy się nam, kapitanie, gdzieś nie utopiła?..."@

Zasepił się kapitan, wsadził fajkę w zęby! i zamruczał:@ ``Odnaleźć trzeba zebłą tę by!" ``Hej, za mną marynarze! - krzyknął. - To nie sztuka@ płakać tylko za zebłą. Trzeba zebry szukać!"@

Rozbiegła się załoga po pokładzie całym,@ wszystkie oczy do wszystkich kątów zaglądały,@ gdzie tylko jakiś schowek,@ jakaś skrytka była,@ sprawdzono, czy się czasem zebra tam nie skryła,@ a jeden z marynarzy, niejaki Pagina,@ zajrzał, moi kochani, nawet do komina.@

Niestety bez wyniku. Tak jak kamień w wodę@ przepadła biedna zebra.@ Wszyscy sobie w brode@ pluli, że dostatecznie jej nie pilnowali,@ a najbardziej w swą brode@ pluł kapitan Ali.@

Gdybyście go ujrzeni w tym okropnym stanie,@ podbieglibyście szepcząc:@ ``Panie kapitanie, niechże pan się nie smuci, niechże pan przestanie..."@ Bo kapitan, powoli idąc, głośno płakał@ i płacząc tak@ do swego zbliżył się leżaka...@ Usiadł.@ I w tym momencie coś go poderwało.@ Pasiaste płótno dziwne jakieś kształty miało.@ Kapitan oczy przetaił,@ spojrzał rezolutnie@ i dojrzał wybrzuszenie jedynie na płótnie.@ ``Ach - roześmiał się głośno - toż to nic groźnego,@ to wietrzyk płótno wydał tak leżaka mego..."@ I znów usiadł.@ I znów podskoczył do góry.@ ``Ktoś mi robi kawały! Ciekawy jestem, który!?"@ Czekajże, niech cię złapię! Zapłacisz mi drogo!"@ I zajrzał pod leżak.@ Nie było nikogo.@ Więc znów usiadł.@ I znów drgnął jak żywe srebro.@ Znów popatrzył. O, rety!@

Płótno było zebłą.@

``Ech, panie kapitanie, któż na zebry siada?...@ Doprawdy, daję słowo, nie, to nie wypada...@ Zdrzemnęłam się, zwierzątko biedne, z braku laku@ na pańskim ulubionym pasiastym leżaku.@ Paski moje i płótna tak się poskładały,@ że czarny był na czarnym, a biały na białym.@ Nic dziwnego więc przeto, kapitanie Ali@ żeście mnie nie dostrzegli, gdyście mnie szukali,@ lecz to przecież nie powód, sam pan przyzna szczerze,@ żeby siadać beztrząsko na drzemiące zwierzę..."@

Na szczęście nasz kapitan też był tego zdania.@ Ucieszył się ogromnie z zebry odzyskania,@ przeprosił ją,@ pogłaskał po pasiastej nodze@ i błagał:@ ``Ani mru-mru, złociutka, załodze...@ Gdyby się dowiedzieli, żyć by mi nie dali..."@ ``Niech pan będzie spokojny, kapitanie Ali,@ ale za to pan musi zabrać mnie na lody,@ jak tylko dopłyniemy do Barabamwody..."@

Po tygodniu podróży ujrzeni nareszcie@ miasto jakiego próżno szukać by w miast reszcie.@ Wszystko bowiem w tym mieście,@ od wież@ do ogrodów,@ zrobione wyłącznie było z pysznych lodów.@ I domy,@ i dachówki,@ i okna,@ i meble,@ i ratusz,@ i drabina,@ i drabiny szczeble,@ i ule,@ i zieleńce,@ i kwiaty,@ i sklepy,@ i szyby,@ i kominy,@ i na muchy lepy,@ i buraki,@ i remiza dla pożarnej straży@ (choć nigdy w tym mieście pożar się nie zdarzył),@ i auta,@ i tramwaje,@ i ławki w tramwajach.@ A lody były w różnych smakach i rodzajach.@ Śmietankowe,@ kawowe,@ śliwkowe,@ jabłkowe,@ poziomkowe,@ gruszkowe,@ wiśniowe,@ figowe,@ cytrynowe,@ piankowe,@ dyniowe,@ kremowe,@ kakaowe,@ miętowe@ i

czekoladowe.@

Niech więc nikt się nie dziwi, że załoga cała@ na sam widok tych cudów całkiem oszalała.@
Wszyscy się uporczywie w miasto wpatrywali,@ wszyscy się@ jak mąż jeden@ wciąż
oblizywali,@ oblizywał się również i kapitan Ali.@

A gdy tylko do brzegu przybili,@ na lody@ natychmiast się udali@ do Barabamwody@

Pierwszy kroczył kapitan.@ Zebra wziął pod rękę@ i taką sobie śpiewał piosenkę:@

\\

``Mówię wam,@ mówię wam,@ żyć chciałbym co dzień,@ w Barabam -@ w Barabam -@ W
Barabamwodzie.@ Zaraz dam,@ zaraz dam,@ wszystkim po lodzie,@ w Barabam -@ w Barabam
-@ w Barabamwodzie..."@

\\

Do taktu tej piosenki@ przez całe pół mili@ szli tak lekko, że nawet się nie pomęczyli,@ nie
zgrzali się@ i mogli wziąć się do jedzenia@ tych lodów bez obawy gardeł przeziębienia.@

Więc jedli marynarze,@ jadł kapitan Ali,@ jadła zebra do woli na pobliskim skwerku,@
wyglądniała troszeczkę po owym spacerku.@

Nadmieniam, mając chwilę ku temu sposobną,@ że w tej Barabamwodzie@ tego dnia
(podobno!)@ zjedzono:@ cztery domy@ (trzy duże i małe),@ pół ratusza@ i tramwaj@ (ten
zjedzono cały),@ trzysta metrów ogrodzeń,@ dwa hektary trawy,@ most zwodzony nad rzeką z:
zamrożonej kawy,@ galerijkę na wieży@ (skąd hejnały grano),@ jakąś wielką budowlę nie
otynkowaną,@ balkonów trzy tuziny,@ dwa triumfalne łuki,@ nawierzchnię z czterech ulic,@
balustrad dwie sztuki,@ wyżymaczkę,@ froterkę, wspomniany już skwerek@ oraz mniejszych, a
bardzo dobrych rzeczy szereg.@

No, dobrze - pomyślcie - a co na te szkody@ powiedzieli mieszkańcy tej Barabamwody?@ Czy
patrzyli spokojnie na te spustoszenia?@ Czy miasta nie bronili swego od zjedzenia?@ Czy
kurierów nie słali w różne świata strony?@ Czy nie grali na alarm?@ Czy nie bili w dzwony?@

Otóż muszę wyjaśnić wam, moi kochani,@ że mieszkańcy ci byli wprost oczarowani.@ Albowiem
uważali to za szczyt zaszczytów,@ że mogą być świadkami takich apetytów.@

Cieszyli się,@ skakali do góry z radości,@ widząc jak ich własności@ nikną w ustach gości.@ Pod
boki się trzymając, dumni niesłychanie,@ pytali:@ ``Jak smakuje mój dom, drogi panie?" Lub
mówili:@ ``Popróbuj marynarzu drogi,@ z jakich lodów zrobiono mego stołu nogi..."@ ``Ugryź
płat, kapitanie..."@

``Zjedz, macie, dachówkę..."@ A jeszcze inny wołał:@ ``Spróbuj mą lodówkę!"@ Bawiono się po
prostu tym, że goście jedzą,@ bawiono się tym bardziej,@ że - jak mędrzy wiedzą -@ nie
stwierdzono od wieków, by w Barabamwodzie@ rozpaczano przez moment po największej
szkodzie.@ Mianowicie w tym mieście@ każdy fragment miasta,@ w jednej chwili zjedzony, w
następnej odrastał.@ Nie było więc powodu, by płakać żałośnie...@ ``Im więcej domów zjecie, tym
więcej odrośnie!" - krzyczeli marynarzom barabamwodzianie@ i coraz wskazywali jakieś nowe
danie.@

W końcu kapitan Ali zwołał swoje owce@ i nie chcąc, by się wszyscy zmienili w lodowce,@
natychmiast kazał wracać do portu@ na statek.@ Sam@ zerwał przed odejściem z klombu wielki
bratek@ i liżąc go jak u nas dzieci liżą loda,@ rzekł do zebry:@ ``Co, niezła ta
Barabamwoda?..."@

Następnego dnia rano, @ gdy byli już w drodze, @ zęby całą załogę rozboleły srodze. @ Zniknęły dawno szczyty wież Barabamwody, @ a oni się bez przerwy trzymali za brody, @ jęczeli, @ zawadzili, @ mruczeli, wzdychali, @ szalikami, chustkami twarze owijali @ i czekali, aż zbudzi się kapitan Ali. @

Wreszcie koło południa kapitan z kajuty @ wyszedł cicho. @ Wyglądał zupełnie jak struty. @ Na schodach się potykał, @ w górę szedł powoli @ i szeptał sam do siebie: ``Oj boli, oj boli...'' @ A szepcząc to ``oj boli...'' trzymał się za usta, @ a twarz mu otaczała wielka, czarna chusta, @ a z tej chusty nos sterczał @ i dwa wąsów końce, @ i oczka bardzo małe, lecz bardzo cierpiące. @

Kapitan wszedł na pokład. @ Teraz, przyjaciele, @ zaczął się ów przesławny apel nad apele. @ Odkąd bowiem pływają statki poprzez wody, @ chociaż różne przedziwne miewają przygody, @ jeszcze nigdy nie było takiego wypadku, @ żeby cała załoga @ i kapitan statku @ mieli podczas apelu obwiązane gęby, @ z tego tylko powodu, że bolą ich zęby. @

Apel zresztą dnia tego trwał zaledwie chwilę. @ Jęknął Ali, @ załoga jęknęła @ i tyle. @ I na tym się ten apel zakończył w ogóle, @ i każdy w swoją stronę poszedł z własnym bólem. @ Kapitan Ali smutny włókł się po pokładzie, @ w końcu stanął złamany gdzieś przy balustradzie @ i, ciągle czując w zębach i rwaniu, i klucie, @ sam o swojej osobie myślał ze współczuciem. @

Nagle do jego uszu dobiegł głos jękliwy... @ więc choć sam był biedaczek z bólu ledwie żywy, @ nadstawił @ (poprzez czarną chustę) @ swego ucha @ i z uwagą szczególną tego głosu słuchał. @ ``Co ja słyszę? - powiedział do siebie po chwili. - @ Jeśli słuch mnie nie myli, @ to zebra tak kwili...'' @ Tak. To ona płakała. @

``O, dolo ma dolo...'' @ ``Co ci jest?'' - rzekł kapitan. @ ``Nic... Zęby mnie bolą...'' @ ``Ciebie też?...'' @ ``Pan nie wierzy?'' @ ``Wierzę ci, kochanie...'' @ ``Więc niech pan mi da proszek, panie kapitanie...'' @ ``Świetna myśl. - wrzasnął Ali. - Że też mi do głowy @ nie przyszło, żeby proszek wziąć przeciwbólowy... @ Popatrz, zebro kochana, jaki ze mnie gapas, @ w apteczce przecież mamy proszków wielki zapas... @ Chodź ze mną, po proszeczku zażyjemy sobie... @ Najpierw ja połknę jeden, @ a potem dam tobie...'' @

I wzięwszy się pod rękę poszli do apteczki, @ słynny kapitan Ali @ i zebra w paseczki. @ Niestety, w tej apteczce, o ironio gorzka, @ nie było, jak to mówią, ani śladu proszka. @ Jęknął kapitan Ali i głową pokiwał, @ i rzekł: @ ``Ktoś wszystkie proszki, widać, pozaczywał... @ Ktoś ukradł je, być może, @ albo zjadł je na raz... @ O, zebro, żeby teraz tego kogoś znalazł... @ to ja bym mu pokazał, gdzie zimują raki...'' @ ``To straszne, kapitanie, lecz mam pomysł taki, @ żeby posłać natychmiast kogoś do apteki, @ aby przyniósł z apteki @ te potrzebne leki...'' @

``Nie wiesz chyba, co mówisz? - rzekł kapitan z gniewem. - @ Kogo pošlesz, szalona?'' @ ``Mam znajomą mewę, @ która często, zmęczona, na pokładzie siada... @ Jeśli ją poprosimy, uczyni to rada. @ Niech pan dłużej nas wszystkich na ból nie naraża, @ niech pan siada i pisze list do aptekarza.'' @ Kapitan chwycił pióro i pismem dość drżącym @ napisał momentalnie list następujący: @

\\

Drogi Panie Aptekarzu. @ Aptekarzu, Drogi Panie. @ Proszków nagle nam @ zabrakło na ogromnym @ oceanie. @ Słońce wschodzi, księżyc świeci, @ świat dokoła jest wspaniały... @ Lecz cóż z tego, gdy nas @ wszystkich wszystkie zęby @ rozboleły. @ Cierpiąc męki i katusze, @ proszę Pana wobec tego @ byś Pan wydał 200 proszków @ oddawczyni niniejszego. @ Bardzo chciałbym, proszę @ Pana, byśmy kiedyś się @ spotkali, a tymczasem dłoń @ ściskając @ kłaniam się @ kapitan Ali @

\\

W kopertę list włożono, @ adres napisano @ i natychmiast z tym listem tę mewę wysłano. @
Pofrunęła z ochotą, choć droga daleka @ i chociaż nie wiedziała, co to jest apteka. @ Gdy znikła w oddali, wszyscy ją żegnali, @ najgoręcej zaś żegnał ją kapitan Ali. @

Minęły trzy godziny, @ długie niby wieki, @ gdy wreszcie dobra mewa wróciła z apteki. @
Zmęczyła się ogromnie, @ dyszała wprost, wierząc: @ nic dziwnego, nielekką jest nieść proszków dwieście. @ Dwieście proszków dla mewy to tyle, co dla mnie @ podnieść wannę wraz z wodą, której pełno w wannie. @ Piękny czyn, jak widzicie, ta mewa spełniła. @ Załoga też jej za to wielce wdzięczna była, @ wszyscy ją podziwiali, @ wszyscy ją ściskali, @ a potem po dwa proszki na raz połykali. @

I po chwili, jak ręką odjął, wszystkie rwania @ minęły, @ uciszyły się wszystkie stękania, @ jęczenia, @ zawodzenia, @ mrużenia, @ kwilenia, @ a kapitan rozpoczął głosem pełnym drżenia @ wygłaszać pierwsze słowa swego przyrzeczenia. @

``Stając tutaj przed wami, w kapitańskiej gali, @ ja, kapitan, przez wszystkich znany jako Ali, @ przyrzekam uroczyście, choćbym mrzeć miał z głodu, @ że nigdy nie zjem więcej niż dwie porcje lodów. @ Raczej mannę jeść będę, kleik i otręby @ niż te lody przeklęte. Klnę się na me zęby". @

Po nim cała załoga powtórzyła chórem @ to samo przyrzeczenie, @ przyrzeczenie, które @ rozeszło się po świecie fantastycznym echem, @ a które co śmieszniej przyjęli ze śmiechem. @

Na koniec @ wszyscy głowy poodwiązywali, @ biorąc przykład z dowódcy, @ z kapitana Ali. @

I znów płynęli dniami, @ płynęli nocami, @ spotykali się w drodze z różnymi statkami, @ zawijali do portów znanych w całym świecie, @ byli w Kindzie, w Mardunie, w sławnej Portmonecie, @ w Labierze, w Tarczyndule, w Nikomedantolii, @ w Dankozji, w Sindbadbadzie, w Izie, w Parasolii, @ w Lampogerii, w Pirkunie, w Elenie, w Arendam @ i w kilku innych portach, których nie pamiętam. @

Najciekawszym z tych portów była Parasolia. @ O tym porcie napisać miałem gruby foliał, @ niestety, @ właśnie wczoraj, @ przez pewne wypadki, @ zginęły mi do dzieła owego notatki. @ Po prostu pies mój wierny, @ czarny pudel Bartek, @ zjadł tych cennych notatek dwadzieścia pięć kartek. @ Została tylko jedna. Z niej sobie pozwolę @ przytoczyć kilka uwag... @

``Same parasole @ - czytamy na tej kartce - widać tu jedynie... @ Z parasoli - czytamy - Parasolia słynie... @ W samym mieście - czytamy - oraz w okolicy @ wszyscy ludzie - czytamy - to parasolnicy... @ Wszystkie domy - czytamy - i drzewa na polach... @ mają tutaj - czytamy - formę parasola... @ Nawet wieża - czytamy - w samym środku miasta, @ też zabawnie - czytamy - jest parasolasta... @ A wszyscy tu - czytamy - chodzą ulicami @ bez wyjątku - czytamy - pod parasolami..." @

Tyle tylko zostało z mych cennych notatek. @ To musi nam wystarczyć. @ Wracajmy na statek, @ między maszty, pokłady, kajuty i liny, @ i opiszmy te jakże huczne imieniny, @ które właśnie obchodził nasz kapitan Ali @ akurat wtedy kiedy w Parasolii stali. @

Już od rana samego szli Parasolianie @ na ``Syrenę'', by złożyć swe uszanowanie @ i serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności. @

Kapitan uśmiechnięty podejmował gości, @ dziękował @ ściskał ręce, @ kłaniał się wokoło @ i do stołu przybyszów zapraszał wesoło. @

A przy stole ogromnym, zagiętym w podkowę, siedziały już zwierzęta. Zajęły połowę miejsc, które przeznaczone były do siedzenia i czekały grzeczniutko, bez zniecierpliwienia, aż siądzie między nimi reszta zaproszonych i zacznie się bankiet wielce upragniony. Kapitan po kolei gości podprowadzał i między zwierzętami wszystkich ich usadzał. Trzeba było być, mili, w dniu tym na "Syrenie" by zobaczyć ten przestach, to straszne zdziwienie, które w gości obliczach się odzwierciedlało, gdy obok lwa na przykład się im wypadało. Na sam widok po prostu trzęsły im się nogi i każdy szybko siadał z lęku oraz z trwogi i dopiero gdy zaczął lew miłą rozmowę, każdemu z Parasolian przywracało mowę...

Kiedy wszyscy zajęli miejsca swe przy stole, słoń się podniósł i zaczął tak jak aktor rolę, wygłaszać przemówienie pełne pięknych zdań... "Proszę panów! - powiedział - Proszę pięknych pań! Dzisiaj dzień wyjątkowy w tym dobranym gronie obchodzimy zaiste... Pozwólcie, że skłonię mą głowę razem z trąbą, tutaj na tej sali, przed naszym ukochanym kapitanem Ali!..." Ledwo skończył słoń mówić, już z lewa i z prawa huknęły niby działa spontaniczne brawa. Zaczęto "Sto lat" śpiewać, wiwaty podjęto, a kapitan dziękował gościom i zwierzętom, coraz węższą podkręcał, łzę ocierał z oka i sapał ze wzruszenia tak, jak sapie foka.

Potem działały się jeszcze przeróżne różności, przemawiało kolejno jeszcze wielu gości, przemawiały zwierzęta, potem ktoś z załogi, a na końcu parasol niesłychanie drogi, zrobiony z malusieńkich płatków centryfoli.

Oficjalna część na tym skończona została. Następnie przyniesiono sto flaszek kakaa i pito nim do rana zdrowie kapitana, wyzywając się przy tym w najrozmaitszych tanach. Tańczono wszystkie znane w Parasolii tańce, wyczyniano przedziwne taneczne łamańce, kółeczka i koszyczki, skoki, korowody, podrygi i przytupy, wygiby, podchody, padaki i klęknięcia, skręty i obroty, dreptania i klaskania oraz inne psoty.

W tańcu tak się zmieszali wszyscy, że nad ranem słoń tańczył z pewną damą, zebra z kapitanem, prezydent Parasolii z panią tygrysową, żyrafa z bosman-matem, lew z prezydentową, sternik z małpką wywijał, a malutki kuchcik z drugą zebrawą się puścił w opentańczy truchcik.

Wreszcie słońce za morzem podniosło się z łóżka i goście poszli sobie na gnących się nóżkach, zwierzęta też udały się do swoich klatek i ucichł nagle przedtem rozbawiony statek, i wszyscy ze zmęczenia szybko zasypiali, a najszybciej z nich wszystkich solenizant Ali.

Na świecie tak już bywa (jak zapewne wiecie), że wszystko ostatecznie kończy się na świecie. Deszcz bez przerwy nie pada, ptak wiecznie nie śpiewa, nie kwitną w nieskończoność owocowe drzewa, w kinie filmy się kończą, a sztuki w teatrze, na obraz najpiękniejszy przestajemy patrzeć, księżyc znika nad ranem, słońce nad wieczorem, nawet książka ciekawa, którą do rąk biorę, też się kończy...

To samo stać się musi (mówiąc między nami) z przygodami wszelkimi oraz z podróżami. Każda podróż najśmielsza, najdziksza przygoda ma swój koniec, niestety...

Co mówicie? Szkoda? Pewnie, pewnie że szkoda, nikt temu nie przeczy, niestety, nie ma dotąd rady na te rzeczy... Nieraz zresztą po cichu myślę w duchu sobie o jakimś wyjściu z tego, o jakimś sposobie, o jakimś wynalazku, który by posłużył do przedłużania w nieskończoność - przygód, baśni i podróży... Lecz myślenie to ciągle nie przynosi skutków...

Rozmyślał także o tym, pogrążony w smutku, z oczyma utkwionymi w siennej morskiej dali,

słynny w świecie podróżnik, @ nasz kapitan Ali. @ Oto jego "Syrena", mił morskich bez liku @ przepłynąwszy, wpłynęła na wody Bałtyku. @ Jutro będzie już w Gdyni, @ kotwicę zarzuci, @ więc czy cieszyć się z tego, @ czy się z tego smucić?... @ Pewnie że to przyjemnie powrócić do kraju, @ gdzie nas wszyscy z całego serca przywitają, @ lecz z drugiej strony znowu - @ no, pomyślcie sami - @ trzeba będzie już rozstać się ze zwierzętami. @ To przykre, bo kapitan polubił je szczerze, @ a jutro każde zwierzę @ kto inny zabierze. @

Już nie będzie radości z nimi @ i zabawy... @ Słoń do Łodzi pojedzie, @ tygrys do Warszawy, @ do Wrocławia lwa wezmą bez jednego słowa, @ a zebry zapakują w pociąg do Krakowa, @ żyrafę do Poznania na pewno zawiozą, @ i małpkę w jakimś zoo też zamkną, o zgrozo! @ Nie, naprawdę to wszystko jest strasznie okrutne... @

Takie oto snuł myśli nasz kapitan smutne, @ rozplakał się na koniec, @ do kajuty uciekł, @ trzasnął drzwiami @ i na klucz @ zamknął się w kajucie. @

Zwierzęta, @ przeczuwając smutek kapitana, @ następnego dnia wszystkie zebrały się z rana. @ "Trzeba działać!" - powiedział słoń stanowczym głosem. @ "Zajmijmy się - lew mruknął - kapitana losem!" @ "Taki smutny ostatnio..." - wyszeptła zebra, @ a żyrafa dodała "Czy mu czego nie brak?" @ "Ja wiem - zawołał tygrys - czemu smutny taki. @ Kapitan bardzo lubi zwierzęta i ptaki. @ Jestem skłonny przypuszczać, że lubi bez granic @ i nigdy by się nie chciał rozstać z nami za nic. @ Niestety, tego jednak osiągnąć się nie da..." @ "Tak, tak - szepnęła małpka - z tym jest cała bieda..." @ Na to słoń się swą trąbą stuknął nagle w czoło @ i zawołał: "Nie jedźmy do żadnego zoo!" @ "No, dobrze! - lew zapytał - cóż więc mamy czynić?" @ "Będziemy mieszkać razem z kapitanem w Gdyni!" @ "Świetna myśl! - wrzasnął tygrys swym tygrysim basem. - @ Przeżyliśmy z nim razem taką przygodę masę, @ że słuszną rzeczą będzie, byśmy wspólnie dalej..." @ "Powoli - lew się wtrącił - tygrysie, nie szalej..." @ Kapitan szybko przez nas znalazłby się w nędzy, @ bo żeby nas wyżywić, trzeba moc pieniędzy. @ Nie możemy pozwolić, moje ty kochanie, @ by kapitan nas wszystkich brał na utrzymanie..." @ Na to małpka: "Będziemy zarabiać na siebie!" @ "Ty zarobisz - słoń odparł - bo łatwo na ciebie @ jest zarobić. Lecz na mnie? Popatrz na mnie tylko, @ ja nie jestem kruszyną żadną, żadną szpilką, @ ja muszę zjeść codziennie ze dwie fury siana..." @ "Nie - mruknął lew - zrujnowałbyś nam kapitana..." @ Wymyślmy coś innego..." @ "Ale co?" @ "Coś co by @ stale przypominało mu nasze osoby!" @ "Pomyśl, zebro... Potrafisz wymyślić?" @ "Potrafię! @ Zróbmy sobie z nim razem wspólną fotografię!" @

Wniosek ten jednogłośnie z miejsca uchwalono @ i na tym to przedziwne zebranie skończono. @

A gdy w Gdyni "Syrenę" już zakotwiczano, @ zwierzęta kapitana otoczyły kołem @ i, śpiewając rozmaite piosenki wesole, @ sprowadziły go na ląd, ku tłumów zdumieniu @ i po długim jakiegoś mówcy przemówieniu @ zaciągnęły Alego @ wprost do najbliższego @ miejscowego @ zakładu fotograficznego. @

Nad zakładem był wielki, kolorowy neon. @ Fotograf zwał się Dziobek. @ Na imię miał Leon. @ Zrobił w życiu swym chyba milion fotografii, @ lecz nigdy mu się jeszcze taki traf nie trafił, @ żeby dzięki zwierzęta przyszły do atelier @ i kazały napstrykac zdjęć przeróżnych serię. @

Początkowo dygotał bardzo i drżał cały, @ lecz widząc, że zwierzęta grzecznie posiadały @ dokoła kapitana, który w pełnej gali @ siadł pośrodku @ (to właśnie był kapitan Ali), @ ośmielił się i zaczął z fachowym przejściem, @ pozować odpowiednio zwierzę za zwierzęciem. @

Potem pstrykał i pstrykał, @ pstrykał bez wytchnienia, @ prosił wciąż o uśmiechy, @ o wdzięczne spojrzenia, @ na koniec marynarzy, co za drzwiami stali, @ ruchem bardzo wytwornym zaprosił do sali @ i zrobił zdjęcie - kolos, @ zdjęcie epokowe, @ najsłynniejsze grupowe @ zdjęcie

pamiątkowe.@

Przy obiedzie@ na który udano się potem,@ pomiędzy leguminą z gruszek a kompotem,@ z dedykacją:@ By o nas bez przerwy pamiętał,@ kapitanowi Ali - wzruszone zwierzęta@ wręczono to wspaniałe dzieło mistrza Dziobka@ kapitanowi Ali.@ No i koniec.@ Kropka. @